Rok I. Kraków 10 Lutego 1893. Nr 3.

Przedpłata na *Gazetkę Ludową* wynosi:
w **Galicyi** rocznie **2** złr.
półrocznie . . . **1** złr.
kwartalnie . . . **50** ct.
w **Niemczech** na rok **4** mk. w **Ameryce 1** dol.

Razem z **„Nowym Dzwonkiem“**
rocznie . . . . . **4** złr.
półrocznie . . . **2** złr.
kwartalnie . . **1** złr.

GAZETKA LUDOWA

wychodzi w **drugi** i **czwarty** Piątek każdego miesiąca.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya „Nowego Dzwonka“* i *„Gazetki Ludowej“* **Kraków** ul. Pijarska l. 5.

Każdy, kto prenumeruje **Gazetkę Ludową** razem z **Nowym Dzwonkiem,** otrzymuje co miesiąc bezpłatnie: **Czytanki dla ludu.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Tych Szan. Czytelników, którzy pismo nasze biorą od początku bież. roku, a nie nadesłali jeszcze przedpłaty, uprasza się, aby zechcieli pospieszyć się i uiścili przynajmniej półroczną lub kwartalną przedpłatę, jeżeli nie mogą złożyć prenumeraty całorocznej.

Zawiadamia się też, że kto pozyska nam w najkrótszym czasie dwóch, albo nawet jednego prenumeratora, ten za to otrzyma odwrotną pocztą wszystkie 3 „Czytanki“ z roku zeszłego.

Jak wygląda wieś w Anglii.

Gdy przejedziesz kraj nasz, gdy o Sandomierskie, Lubelskie i Siedleckie strony zawadzisz i w Krakowskie się zapuścisz, albo dalej na wschód pójdziesz, to cię, przy zwiedzaniu tych okolic, wielka ich rozmaitość uderzy. A pominąwszy, że w każdej z tych okolic inaczej się noszą, inny mają strój, inny krój, inny materyał na suknie i inne przykrycie głowy; to rozmaitość owa widoczna jest nawet w budowie chat, w położeniu okien i drzwi, sieni i progów. Rozmaitość ta zaś na pozór nieznaczna w budowie i w układzie mieszkań ma swój początek od wieków zamierzchłych, kiedy większa lub mniejsza ilość lasów, obecność rzek, większa mroźność, gatunek gleby, przechody wojsk lub bliskość wielkich traktów i miast dużych czyniły wpływ na to, że w odzieży i w ogóle w urządzaniu mieszkań ludność tej lub owej okolicy odrębne zachowywała zwyczaje, a te zwyczaje do dziś, choć potrosze, w drobiazgach, przechowały się.

Nie taki jest, jak piszą podróżni, widok różnych okolic Anglii. Tam, czy się jest na północy, czy na południu, na zachodzie, czy na wschodzie — wszędzie i wszystko widzimy, jakoby wyszło z jednej formy. Miasta, ulice, domy — wszystko tam jest urządzone i zbudowane według jednej modły. Wszędzie też spotyka się tam jedne zwyczaje, sprzęty domowe, tož samo jadło, a jednostajność ta rozpościera się aż do drobnostek. Obojętnem więc jest, czy chcemy zobaczyć wieś w tej lub owej okolicy Anglii.

Ale pomimo tej jednostajności wsi angielskich, my przecież wybierzemy się do takiej wsi, która istotnie mogłaby się wsią nazywać, któraby zatem dla bliskości kolei, których zresztą w Anglii jest moc wielka i cały kraj gęstą siecią przerzynają, nie przybrała już i wyglądu i piętna miejskiego. Wybierzmy się zatem do takiej wsi, która leży daleko od kolei żelaznych i miast handlowych.

Aby zwiedzić taką właśnie wieś, pojechaliśmy umyślnie koleją do hrabstwa Norfolk, gdzie zeszedłszy na jednej stacyi tej drogi, wsiedliśmy do dwukonnego wózka, aby wraz z innymi podróżnymi jechać do wsi Farfield. Wieś ta, licząca 500 mieszkańców, leży jednakowo daleko tak od miasta, jako też od kolei.

Kto w Anglii dojeżdżał furmanką do różnych wiosek, ten wie, że dojazdowe drogi są tam wszystkie jednakowe. I do Farfieldu więc droga była nie bardzo szeroka, kręta, jak wszystkie drogi w Anglii, ale bardzo starannie utrzymana. Bocznych rowów i gromad żwiru nie było tu widać. Była to poprostu jakoby dość szeroka dobrze utrzymana ścieżka, żółtawej nader miłej dla oka barwy. Od pola oddzielał ją podwójny żywopłot lub też wał ziemny, wszędzie bluszczem przerosły, a na wiosnę kwiatem pierwiosnków obsypany. Po jednej stronie tej drogi idzie trawą odarniowana i nieco nad poziom drogi wzniesiona ścieżka dla pieszych, po drugiej zaś stronie jest niewielki rowek dla ścieku deszczowej wody, w którym w pewnych odstępach są okratowane otwory do podziemnych kanałów (drenów), jak to jest na ulicach większych miast naszych.

Dojeżdżając do Farfieldu, zauważyliśmy, iż pierwsze domy tej wsi były odosobnione i drzewami obsadzone, o ileśmy się zaś przysuwali do środka wsi, tem domy bardziej były do siebie zbliżone. Przed niektóremi z tych domów sterczały widłowate słupy, na których kołysały się znaki, oznajmiające, że tu jest oberża.

Wysiadłszy z wozu, udaliśmy się w niektóre ulice, bo jest ich tu kilka, poczem weszliśmy na rynek, czyli plac na środku wsi. Plac ten okalają piękne domy i sklepy, a w pobliskiej zaraz ulicy widać schludny, ładny kościół, którego ściany błyszczą od słońca, jak gdyby były wyłożone perłową macicą. Sklepy na rynku owym zdumiewają nas obfitością i pięknością towarów.

Tu więc pokazuje się nam piękna apteka, obok niej sklep z kryształami i szkłem, dalej magazyn broni, a zaś na sklepie piekarza przymocowany jest znak fotografisty.

W jednym nareszcie rogu tego placu spostrzegamy drukarnię i księgarnię. Właściciel tych zakładów trudni się jednocześnie sprzedażą papieru, będąc zarazem sekretarzem poczty tak samo, jak właściciel piekarni jest i fotografem. Mógłby kto mylnie wnosić z tego, że poczta nie wielką stanowi tam wygodę dla mieszkańców, bo jest prowadzona na sposób domowy, starodawny. Otóż tak nie jest. Wieś ta zresztą dla własnej potrzeby jest połączona ze światem aż dwoma drutami telegraficznemi; stąd więc każdej chwili można telegrafować we wszystkie strony świata, czego też niechybnie mieszkańcy Farfieldu potrzebują. Niedaleko od księgarni jest tu dom kasy pożyczkowo wkładowej, bankiem szumnie zwany, drzwi zaś tego domu, jak zresztą wielu innych w Anglii, są mahoniowe, a podłoga, żeby chodzić bez hałasu, jest gutaperkowa, czyli, jak u nas mówią, gumowa. Że drzwi są tam mahoniowe, a podłoga gutaperkowa, to dziwić się temu nie można, skoro zauważymy, iż Anglicy po różnych krańcach świata mają kolonie, obfitujące i w drzewo mahoniowe, i w drzewo, wypuszczające ze siebie ciecz, z której powstaje gutaperka. Te materyały są może dla nich ze względu na ogólną zamożność Anglików i tańsze, niż dla nas deski sosnowe.

Naprzeciw „banku“ owego, po drugiej stronie rynku, ukazała się nam szczególna ze względu na sposób budowania, budowla; była to czytelnia i sala zabaw. Wewnątrz tego budynku wszędzie znać było porządek, czystość, prostotę, ale i dobry smak. Na podłogach leżą dywany lub maty; na ścianach wiszą mapy, a wieczorem cały dom oświetlony jest gazem, jak u nas w Krakowie.

Farfield więc, wioska licząca 500 mieszkańców, posiada fabrykę gazu, „bank“, pocztę, telegraf, drukarnię i sklepy różne.

Domy w tej wiosce są budowane tak samo jak wszędzie; to jest są małe i wązkie od ulicy, ale dostatecznie zagłębiające się w podwórze i wewnątrz wygodne. Zbudowane są one z cegły, której pozostawia się kolor właściwy, albo też nadaje się barwa sztuczna. Dachy są pokryte czerwoną lub czarną dachówką, gdzieniegdzie zaś słomą. Okien frontowych jest jeno po dwa w każdym domu. Gdzie mieszkają bogatsi ludzie, żyjący ze swych dochodów, tam wykwintniejszy bywa domek, a przy nim niewielki ogródek. Przed drzwiami wchodowemi znajduje się ganek na słupach, po których wije się powój, a po bokach rosną krzewy róż. Domy wieśniaków odróżniają się od innych oknami o sześciokątnych szybach, wprawionych w ołowiane ramy, Przed każdym takim domem znajduje się żelazo do wycierania zabłoconych nóg, drzwi zaś zaopatrzone są w młotek i numer.

Obcemu przybyszowi dziwnem się wyda, że we Farfildzie aptekarz n. p. sprzedaje sardynki, że ruśnikarz, wyrabiający broń, jest obok tego zegarmistrzem, że jeden z szewców tutejszych wyrabia maty słomiane; że, jeżeli chcesz się fotografować, musisz iść aż do piekarza. Nie pomału cię to również zadziwi, że kupiec, sprzedający łut kawy nosi biały krawat i ubrany jest we frak, a rzeźnik nie odważy ci funta mięsa, ażeby wprzód nie włożył rękawiczek. Ale kiedy wejdziesz z ludźmi temi w rozmowę, to po pięciu minutach dowiesz się od nich, co się dzieje na całym świecie; bo każdy z nich nim został tym, kim jest, zwiedził wprzód kawał świata i pełnił najrozmaitsze czynności.

Głównemi osobami we wsi są: proboszcz, lekarz, nauczyciel szkoły, a potem gospodarze rolni.

Wieśniacy ubierają się prosto, jak na ich stan przystoi; ale nie można tego powiedzieć o kobietach, które stroją się w kapelusze, pióra, szale, fałszywe koronki, wstążki i jedwabie. Bardzo biedną musi być kobieta, poprzestająca na perkalikowej sukience, to też żadna tu nie wygląda na wieśniaczkę. Młode i stare noszą mniej więcej zużyte szale, końcami których zamiatają ulice. Służące ubierają się w suknie liliowego koloru, tak jak służące w całej Anglii, ale przy tej sukni nie zaniedbują one nosić kapelusze. I tu więc jest pod tym względem swoboda.

Mężczyźni, rzemieślnicy i wyrobnicy chcą się także pokazywać za coś lepszego, aniżeli są w samej rzeczy. To też nie poznasz w niedzielę robotnika, którego widujesz w dzień powszedni, idącego w bluzie z fartuchem, z odkrytą głową, z podkasanemi rękawami, z młotkiem lub łopatą w ręku. Bo w niedzielę ubrany on jest od stóp do głów czarno, na głowie nosi cylinder, to jest kapelusz w kształcie rury, we wnętrzu której stoi napis, że wyrobiony został w Paryżu. Kto nie ma takiego ubrania, ten całą niedzielę woli przesiedzieć w domu i zamyka nawet swe okno, ażeby go nie widzieli towarzysze idący do kościoła.

Za to wewnątrz domów znajdziesz wszędzie porządek, oparty głównie na czystości. Anglik, lubiący przesiadywać w domu i powtarzający z dumą, że *dom mój — to świątynia moja,* stara się też uczynić go, o ile można, przyjemnym. Wszędzie widnieje tu zamiłowanie przyrody, której płody lub wytwory zgroma-

dzone tu bywają z całego świata. Obok bińskich wazonów ujrzysz tu broń dzikich ludów, muszle, ciała kopalne, owoce z gorących krajów, wypchane ptactwo pod szkłem i żywe w klatkach. Gdy cię poczęstują herbatą w najbiedniejszym nawet domu, uderza cię czystość przedewszystkiem i porządek, jakich nie znajdziesz często w innym kraju, chociażby i w domach zamożniejszych. Naczynia, potrzebne do herbaty, są porządne, zgrabne i dogodne, imbryk z białego kruszcu błyszczy jak srebro; noże są doskonale wyostrzone, chleb leży na ozdobnej drewnianej tacy lub też na białej serwecie, masło w szklannej maselniczce pod takąż pokrywą. Jakżeż to u nas inaczej!

Cóż dopiero powiedzieć o garnięciu się do oświaty?! Wszyscy tu czytają i wszyscy chcą wiedzieć, co się dzieje nietylko w Londynie, ale i na całym świecie. Zbierają się też bardziej wykształceni mieszkańcy do wiejskiej gospody gdzie się zgromadzają, by pomówić o ważniejszych sprawach krajowych lub zagranicznych, o których dowiadują się z gazet; bo każdy cokolwiek zamożniejszy trzyma tam gazetę. Wieśniacy, umiejący czytać, a nie należący do gospody, kupują sobie dzienniki groszowe lub nabywają je taniej z drugiej ręki. Czytanie też gazet uważa się tu za taką potrzebę, jak potrzeba pokarmu. Ale przytem potrzebę tę pragną zaspokoić jak najtaniej, a jeżeli mają możność czytania, nie wydawszy na to ani grosza — to prawdziwe dla nich szczęście. Ta chętka czytania ogarnia nawet dzieci, chodzą one za gazetami po całych godzinach, a gdy dostaną jeden numer, najżywsza wdzięczność błyszczy im w oczach. Jestto więc najprzyjemniejszy podarunek dla nich.

Wieśniacy Farfieldu i okolic, ludzie prości, ociężali i milczący, przez cały wieczór sobotni i część niedzieli nic nie robią, jeno obznajmiają się z wypadkami, które wydarzyły się w ciągu całego tygodnia na całym świecie. A tę ich ciekawość i potrzebę zaspakajają w zupełności gazety, pisane zrozumiale i dokładnie, stosownie do pojęć i wymagań czytelników, a przytem bardzo tanie. Oprócz gazet politycznych rozchodzą się po wsiach w krociach tysięcy odbitek gazety przystępne naukowe, rzemieślnicze i inne.

We wiosce Gawot przed 30 laty miejscowy pleban zawezwał przez publiczne ogłoszenia ojców rodzin i młodych ludzi na ogólne zebranie, na którem wspólnie uradzono założenie wieczornej gospody. Na zgromadzeniu tem pleban oświadczył, iż ma zamiar w zimie cztery razy w tygodniu pozwalać sali szkolnej, że sam będzie ponosił koszta oświetlenia i opału tej sali, w której znajdą się gazety i książki, jeżeli członkowie zechcą opłacać tygodniowo jeden penny (co na nasze pieniądze wynosi blisko 4 ct.).

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i gospoda została otworzoną i zawsze tłumnie bywa uczęszczaną. W niej pleban zaprowadził gry w domino, warcaby i szachy. Ku wielkiemu jego zdziwieniu, gra w szachy wkrótce stała się najulubieńszą. Pozwala on tu młodym ludziom śpiewać pieśni ludowe, byle przyzwoite, a sam miewa częste odczyty i prosi, by mu podczas tych odczytów stawiano pytania, ile kto zechce. Następnie tenże pleban założył stowarzyszenie herbaciane na trzysta do czterechset osób. Mężczyźni i kobiety płacą po 6 pensów składki, dzieci połowę. Za zebrane w ten sposób pieniądze, kupuje się herbata, cukier, chleb, ciasta, baloniki i ognie sztuczne. Najmniejszego podarunku nie przyjmuje się i tak ubogi jak i bogaty opłaca jednakową składkę. Nikt więc tu nie może doznawać przykrego uczucia zależności, owszem zabawy te mają więcej charakter rodzinny, a umysł i serce zgromadzonych większe odnoszą jeszcze korzyści niż ciało.

Dowodem tego, o ile wpływ podobnych zabaw zbawiennie oddziaływa na ludność tameczną, może posłużyć i ta okoliczność, że wieś Gawot posiadała do owego czasu jednego strażnika ziemskiego, ale ten pewnego dnia staje przed plebanem i powiada mu: „Nie wiem, czem się to dzieje, mój jegomość, ale ja tu nie mam nic do roboty. We wsi panuje najzupełniejszy porządek i spokój — powiadam jegomości, że jestem tu niepotrzebny!“

Słowa te chyba nic potrzebują dalszych objaśnień.

O pisaniu listów do gazetek.

Jeszcze i dziś dam spokój karczmom, bo znowu zaskoczyła mnie inna myśl, którą rychło chcę wypowiedzieć.

A o karczmach, to już pewniuteńko napiszę do następnego numeru.

I cóż to, spytacie, za ciekawa myśl powstała w waszej, Jędrzeju, mózgownicy?

A no, zaraz się dowiecie, tylko posłuchajcie!

Nie chwaląc się trzymam kilka pisemek ludowych, a czasem to sobie i ze dworu lub od ks. Proboszcza pożyczę jaką większą gazetę, bo człowiek radby wiedzieć jak najwięcej.

Czytając gazetki ludowe i owe większe dzienniki, już dawno zauważyłem, że o tem, co się dzieje po naszych wioskach, o nas chłopach, więcej piszą codzienne wielkie gazety, niż pisma ludowe. A dlaczego? dlatego, że do tamtych gazet napisze albo pan nauczyciel, albo ksiądz, albo ktoś ze dworu. Do gazetek zaś ludowych piszą ze wsi wogóle bardzo mało, a jednak, jakby to było pięknie, gdyby z każdej wsi choć jeden z wieśniaków napisał choć króciutki list przynajmniej z raz na miesiąc.

Bo cóż nam wieśniakom z tego, że tam piszą o nas po większych dziennikach, kiedy chłopa nie stać na takie pismo, więc go czytać nie może?

Podług mojego zdania, to my chłopi powinni sami już raz przecie to zrozumieć, że stanowimy jednę wielką rodzinę, rozprószoną po całym kraju.

A jak w takiej rodzinie brat bratu, syn rodzicom donosi, co z nim słychać, jak się mu powodzi, tak samo i my powinniśmy się porozumiewać i poznawać wzajemnie przez listy pisane do naszych gazetek ludowych.

Chwalić P. Boga, mamy już po wsiach dość ludzi umiejących czytać i pisać, więc niejeden z takich mógłby odżałować kiedy niekiedy chwilkę czasu, oraz na list kilka centów i napisać w nim, czy to o jakim ciekawym wypadku, czy też opisać zwyczaje tamtejsze i wogóle o różnych ciekawych rzeczach.

Wiem sam ze siebie, że takie listy, napisane przez współbrata i równego sobie, przyjemniej się i chętniej czyta, niż co innego.

Wtedy też damy poznać, żeśmy nie na darmo chodzili do szkoły, i że miłujemy się wzajemnie dając o sobie znać innym braciom z pod słomianej strzechy.

Pięknie to bardzo, że do czytania garniemy się coraz więcej, ale na tem nie powinno się już kończyć.

Do gazety *Katolik,* wychodzącej na Szląsku pruskim, nawet małe dzieci szkolne pisują listy, a u nas i starszym nie chce się zabrać do tego.

Juścić, że o tem dobrze sądzić nie można, i taka ociężałość nie przystoi polskiemu wieśniakowi.

Prawda, że nasze chłopskie ręce spracowane i nie nawykłe do pióra, ale przecie nie idzie tu o jaki długi i uczony artykuł, tylko o proste doniesienie w kilku słowach, że stało się w tej wsi to a to, że nam się tak a tak powodzi, że tu tak a tak ludzie żyją, takie mają zwyczaje i inne tym podobne rzeczy.

Na to przecie, przyzna mi każdy, wielkiej filozofii nie potrzeba; wystarczy umieć pisać i jakoś takoś myśleć, aby pismo miało sens.

Ja także do wielkich szkół nie chodziłem, skończyłem moje nauki w naszej szkółce wiejskiej, a jednak, jak widzicie, coś napisać potrafię, bo chcę.

Chciejcie więc i Wy, co to czytać będziecie, a wtedy będziemy mieli w naszych gazetkach jeszcze więcej ciekawych rzeczy, a przytem i ten co pisać będzie, wyrobi się powoli i potem pójdzie mu jak z płatka.

Jędrzej z nad Wisłoka.

Uwaga od Redakcyi. Radę naszego Jędrzeja poddajemy rozwadze Szan. Czytelników, łącząc zarazem z naszej strony prośbę, aby Szan. Czytelnicy zechcieli ją spełnić. Wszelkie korespodencye t. j. listy umieścimy w *Gazetce Ludowej* z największą chęcią i bezpłatnie. Bać się niema czego, my się z tych listów, pisanych spracowaną ręką wieśniaczą śmiać z pewnością nie będziemy, owszem cieszyć się będziemy każdym takim listem, a jego pisarzowi wdzięczni będziemy i list wydrukujemy w najkrótszym czasie. Prosimy tylko, aby takie listy były krótkie, niezbyt rozwlekłe i treściwe.

Miłość synowska.

(Dokończenie).

Gdy następnego dnia stanął uradowany młodzieniec w mieszkaniu murzy, który więził jego matkę i umówioną już poprzednio sumę wyliczył na stole czekając przybycia gospodarza, wszedł tenże do izby chmurny i niezadowolony, a spojrzawszy okiem pożądliwem na rozłożone złoto, zamiast je zgarnąć, odepchnął od siebie mówiąc:

— Zabierz napowrót, już niepotrzebne.

— Jakto niepotrzebne? — zapytał wylękły Krzysztof, który sądził, że murza chce zwiększyć okup niewolniczy — a nieborak nie byłby już w stanie zadosyć uczynić temu wymaganiu.

— Tak jest, niepotrzebne — ponowił tenże ponuro.

— A to czemu — drżąc zagadnął Krzysztof.

— Bo matka twoja nie powróci do ziemi ojczystej.

— Dlaczego?

— Bo ją Allach powołuje już do siebie, jeżeli jeszcze nie skonała, to skona za lada chwilę.

— Ach! — zawołał wówczas Krzysztof, składając ręce jak do modlitwy — panie pozwól mi ją zobaczyć.

Słowa te, z taką wyrzeczone były boleścią, że zmiękczyły serce twardego nawet Tatarzyna, który wbrew zwyczajowi, zawołał na służbę i kazał zaprowadzić Krzysztofa do mieszkań niewieścich.

Szedł tedy Krzysztof przez kilka dziedzińców za swoim przewodnikiem, który rozpytawszy przechodzące osoby o miejsce pobytu niewolnic polskich, wskazał mu wreszcie nizkie drzwi, prowadzące do wnętrza jakiegoś nikczemnego zabudowania, powiedziawszy wprzód słów kilka do wychodzącej ztamtąd kobiety. Kobieta, nic nie mówiąc, spojrzała tylko na Krzysztofa i skinęła, by szedł za nią, a przeszedłszy kilka izb brudnych i opustoszałych, wprowadziła go wreszcie do ciemnego i niskiego pokoju, gdzie na garstce wpół już przegniłej słomy leżała w kącie na ziemi postać jakaś, kształt ludzki mająca.

Zrazu stał Krzysztof niemy z przerażenia, niedowierzając własnym oczom, ale zwolna wpatrując się ciągle w leżącą na ziemi osobę, zaczął w niej poznawać rysy swej matki, lubo te nędzą i chorobą strasznie były zmienione. Oczy zamknięte i zupełnie nieruchome,

nabawiały go obawą, czy nie przybył zapóźno. Widząc, że są sami, zbliżył się do barłogu, na którym leżała i klęknąwszy przy niej, dotknął ze drżeniem jej ręki i rękę tę nawpół już skrzepłą poniósł do ust z uszanowaniem, a nachyliwszy się nad twarzą matki, czekał z niespokojnością, czy nie ujrzy jakiego śladu życia.

Po kilku chwilach daremnego oczekiwania, usiadł na ziemi, złożył drogą głowę na swych kolanach i wlał w usta kilka kropel starego wina, które z sobą był przyniósł. Po niejakim czasie skutek tego orzeźwiającego kordyału dał się widzieć. Umierająca Strzemska otworzyła oczy i zrazu błędnie spoglądała wokoło siebie, po krótkiej jednak chwili, wzrok jej nabrał pewnego wyrazu i utkwił głęboko w twarz nachylonego nad nią syna. W miarę jak mu się przyglądała, jakaś dziwna jasność zabłysła w jej źrenicach, usta zaczęły się poruszać i po niejakim wysileniu dał się słyszeć głos cichy i niewyraźny:

— Synu mój! Wielki Boże! Krzysztof, mój Krzysztof!

Po tych słowach zamknęła znów oczy i pochyliła chwilowo podniesioną głowę.

— Tak jest, to ja matko! — zawołał uradowany Krzysztof — to ja, twój syn.

Głos ten ukochany ocucił raz jeszcze umierającą kobietę, otworzyła oczy, wyraz radości zabłysł na wychudłej twarzy, wyciągnęła rękę, jakby chcąc go błogosławić i powiedziawszy:

— Dobry jest Bóg, gdy mi cię widzieć tu jeszcze pozwolił, niech Mu będzie za to cześć i chwała na wieki — spokojnie, z radością nieledwie przyciskając dłoń syna do piersi, Bogu ducha oddała.

Ta śmierć matki tak go zaszła niespodzianie, w chwili, gdy tak się cieszył nadzieją odzyskania jej na zawsze, iż z razu wierzyć jej nie chciał, lecz wkrótce smutna prawda okazała się niewątpliwą. Wówczas to biedny młodzieniec prosił murzy, by mu pozwolił zabrać jej zwłoki, na co tenże z trudnością tylko przystał, twierdząc, że ciało niewiernych nie warte takiego poszanowania. Lecz gdy następnie Krzysztof polegając na otrzymanej już obietnicy, zażądał ostatecznie by mu oddano śmiertelne szczątki matki, chciwość roztlała w duszy poganina i wiedziony chęcią przyswojenia sobie bogatego okupu, jaki Strzemski przygotował za matkę, powiedział, iż za tę samą cenę odda zwłoki umarłej, jaka za wykupienie żywej była umówiona.

Krzysztof bez najmniejszego wahania się, oddał natychmiast umówioną sumę, zabierając z sobą ciało swej matki.

— O matko moja! — zawołał wówczas z rozrzewnieniem — gdy nie mogłem ciebie samej uwolnić i przywieźć do rodzinnego kraju, niechże przynajmniej stanie się zadość życzeniu, jakieś mi wynurzyła i niech prochy twoje spoczywają w poświęconej ziemi, obok prochów mojego ojca.

I złożywszy w trumnę ukochane szczątki swej rodzicielki, złożył je na wóz, a sam piechotą towarzyszył im całą drogę.

Ta cześć synowska, to uszanowanie zwłok zmarłej matki, które wykupił całym swoim majątkiem, przejęły zdumieniem całą ludność tatarską. Wieść o tym czynie rozeszła się prędko na wszystkie strony, to też w całym ciągu swej po tym kraju podróży, całe wsie i osady wychodziły na spotkanie pobożnego syna i oddawały cześć przynaleźną, nie zrozumiałej im, lecz nie mniej szanowanej cnocie.

— Patrzcie — mówiły matki do swych dzieci, a starszyzna do otaczającej ją młodzieży — oto człowiek, który oddał całe swoje mienie, cały skarb, jaki posiadał, by wykupić zwłoki matki i według własnego pogrzebać obrządku. Cześć i chwała jemu za to!

A zgromadzone tłumy głośno powtarzały:

— Cześć i chwała jemu za to, niech go Allach szczęśliwie prowadzi.

I wszyscy, choć to byli poganie, ubiegali się o wyświadczenie mu jakiejkelwiek przysługi, by mu tem dać dowód szacunku i poważania. Bo w sercu każdego człowieka, jakkolwiek on był dziki i nieokrzesany, tkwi przecie poczucie cnoty i każde poświęcenie, każdy czyn szlachetny, będzie oceniony przez tych nawet, co mu się z niechęcią przypatrują, dlatego właśnie, że go naśladować nie potrafią.

Po długim i ciężkim pochodzie, stanął wreszcie Krzysztof na ziemi rodzinnej, gdzie go już poprzedziła wieść jego czynu. To też, gdy się zbliżał do ojczystej zagrody, by przy swym dawnym parafialnym kościele pochować na cmentarzu zwłoki matki, spotkało go zgromadzone duchowieństwo, na czele którego szedł sam Biskup w pontyfikalnych szatach i odprowadziło zwłoki nieboszczki na wieczny odpoczynek, złożywszy je według życzenia poczciwej kobiety, obok zwłok jej męża. Poczem Biskup, zabrawszy głos, dziękował Krzysztofowi imieniem całego narodu, za ten piękny czyn, za tę cześć oddaną matce, za tę chęć dopełnienia jej woli i błogosławił mu, przepowiadając długą i szczęśliwą przyszłość, na którą zasłużył, bo wiernie dochował czwartego przykazania Bożego:

Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo i szczęśliwie żył na świecie.

Co tam słychać w świecie?

— **Teofil Lenartowicz**, jeden z najsławniejszych naszych poetów (wierszo-pisarzy), zmarł 3 b. m. we Florencyi (we Włoszech) licząc 71 lat życia. Poezye

czyli wiersze ś. p. Lenartowicza odznaczają się nietylko tem, że są jasne, zrozumiałe, ale przytem posiadają wielką serdeczność, rzewność i pobożność. Dla naszej Ojczyzny znowu to nowy cios, nowa strata.

— **Nowe seminarya nauczycielskie**, czyli szkoły, w których się kształci młodzież na nauczycieli dla szkół ludowych, mają być w niedługim czasie otwarte: w Krośnie, w Nowym Targu i Buczaczu, a powoli i w innych także miastach. Przyrzekł to zrobić p. Gautsch, minister oświaty.

— **W Brzostku**, dnia 17 stycznia b. r. zamarzł w drodze włościanin Walenty Pierzchała, powracający z jarmarku. W powrocie zmylił drogę, wpadł w dół i tam zginął.

— **Stado wilków** napadło w nocy z dnia 18 na 19 stycznia b. r. na drodze do Kulikowa kilku żydów jadących z cielętami. Żydzi chcąc się ratować, wyrzucili z sań cielęta, ale wśród tego wypadł też i jeden żyd. Na krzyk żydów zbiegli się okoliczni włościanie i drągami odpędzili wilki. Owego jednak żyda już nie uratowano i wilki go rozszarpały.

— **Krwawe zajście** miało miejsce 20 stycznia b. r. we wsi Toporowice na Bukowinie. Wieśniacy tej wsi od kilku już lat toczą wojnę domową o rządy gminne. Gdy wspomnianego dnia odbywały się wybory do Rady gminnej, gromada ludu wpadła do izby wyborczej i rozpędziła członków komisyi wyborczej. Jednego wieśniaka, Galagana, wywleczono nawet na dziedziniec i chciano go zabić. Ocalił go jednak żandarm. Komisya posłała do sąsiedniej wsi po kilku nowych żandarmów, którzy komisyę uratowali, bo może chłopi byliby wszystkich poturbowali. Aresztowano 19 włościan. I pocóż to wszystko? Któż na tem najgorzej wyjdzie? Nikt tylko chłopi sami. Czyż nie łepiej było w spokoju całą sprawę załatwić i porozumieć się wspólnie, a w miłości i w zgodzie braterskiej? Dzięki Bogu, że przynajmniej ta plama nie spada na lud polski, bo na Bukowinie prawie niema wiosek czysto polskich, ale przeważnie żyją tam razem Rusini, Rumuni, Węgrzy i Niemcy.

— **Ile ludzi wywędrowało** w r. 1892 z naszego kraju do Rosyi i jaka była tego przyczyna, wykazał to w osobnym odczycie p. Pilat we Lwowie. Na podstawie urzędowych źródeł udowodnił p. Pilat, że w r. 1892 wyemigrowało z kraju naszego do Rosyi 6,111 osób, powróciło zaś 3,283, pozostało zatem w Rosyi 2,828 osób. Najwięcej wyemigrowało z powiatu zbarazkiego, bo 2,600 osób. Przyczyną główną tego wychodźctwa miał być szewc-muzykankt Jurczyszyn, oraz pograniczne rosyjskie straże, które rozsiewały błędne wieści, jakoby w Rosyi rozdawano darmo grunta. Przyczynili się też do tego i ci Rusini, którzy oddawna sami sprzyjając Rosyi, chcieliby i lud ruski dla Rosyi pozyskać. Wreszcie powodem tych wędrówek była także bieda w owych powiatach, a przy biedzie brak zarobku.

— **Na cele wystawy krajowej** we Lwowie postanowiło Koło polskie w Wiedniu żądać dodatkowego kredytu w kwocie 60 tysięcy reńskich.

— **Okropne skutki pijaństwa.** W Majdanie, w powiecie grodeckim, Michał Pasławski, zastrzelił w chacie swego ojca po pijanemu. Ojcobójcę aresztowano.

— **Z Warszawy.** Jenerał Hurko wydał tajne rozporządzenie do innych gubernatorów, rozkazując im, aby szlachcie nie wydawali kartek pozwolenia na broń, chyba, że należą do „Warszawskiego klubu strzeleckiego". Do tego zaś towarzystwa strzeleckiego należą przeważnie sami Moskale, a że towarzystwo kiepsko stoi, więc Moskale w ten sposób chcą zmusić szlachtę polską, aby ta na owo towarzystwo płaciła. — *Jakby na urągowisko* zamierzają Moskale w roku bieżącym, w którym przypada smutna pamiątka 2 giego rozbioru Polski, rocznicę tę obchodzić w kraju polskim nadzwyczaj uroczyście i radośnie. W Wilnie będzie kilka balów, parad wojskowych i nabożeństw po cerkwiach, a podobne komedye odbędą się i w Warszawie. Hurko gotów zmuszać Polaków, aby w tych balach brali udział i cieszyli się upadkiem swojej Ojczyzny.

— **Z Litwy** (pod Moskalem) nadchodzą coraz smutniejsze wiadomości. Już dawno pousuwano tam Polaków ze wszystkich rządowych posad, a prześladowanie religijne, kasowanie kościołów i ucisk na każdym kroku, to chleb dla Litwinów codzienny. Dobra ziemskie przechodzą w ręce Moskali, a za lat kilka nie będzie tam i śladu Polaków. Stało się już tak w gubernii smoleńskiej, zaludnionej obecnie przez Polaków wprawdzie, ale haniebnych odstępców od wiary i narodowości. Polacy ci, choć noszą jeszcze polskie nazwiska, jednak są prawosławnymi i po polsku ani słowa mówić nie umieją. Kiedy w r. 1865 wyszedł ukaz carski zezwalający Polakom na nabywanie ziemi w gubernii smoleńskiej, szlachta miejscowa oparła się temu i wniosła prośbę do cara, by do nich nie wpuszczono katolików. A szlachta ta, to dawna krew polska. Dzieci polskie uczęszczające do szkół, podlegają coraz większemu prześladowaniu. Nie wolno im mówić po polsku nietylko w szkole, ale i na ulicy i w domu nawet. Za byle co wydalają uczniów polskich z gimnazyów, a do egzaminu dojrzałości, czyli matury, przypuszczają jak najmniej Polaków. Moskalom bowiem chodzi o to, aby naród ogłupieć, trzymać go w ciemnocie i robić z nim, co im się tylko będzie podobało, t. j. wytępić go, a raczej przerobić na Moskali, bo to główny ich cel i pragnienie.

— **Niegodziwy handel** Węgierska gazeta *Nemzet* donosi, iż w Temeszwarze odkryła policya drugą już bandę żydowskich handlarzy, którzy młode dziewczęta uprowadzali z domów rodzicielskich i wysyłali na Wschód. Żydów aresztowano.

— **Zwycięstwo** i to świetne, odniosły na Szląsku pruskim *Nowiny Raciborskie*, znana chlubnie gazeta ludowa. Przeciwko tej gazecie wystąpiło z końcem zeszłego roku duchowieństwo i zakazywało parafianom czytać *Nowiny*. Duchowieństwu zaś szląskiemu dlatego się *Nowiny Raciborskie* nie podobają, bo te bronią gorliwie języka i sprawy polskiej, a księża tamtejsi zniemczeni przeważnie, chcieliby Szlązaków przerobić na Niemców. Lud jednak nie usłuchał księży i nie grzesząc w tym wypadku nieposłuszeństwem, powiększył liczbę prenumeratorów *Nowin Raciborskich* o kilka set. Takiemu ludowi, który tak popiera swoje gazety i tak miłuje swój język i narodowość, należy się słusznie chwała i uznanie!

— **Straszny wypadek.** Ze Strzebiny (w Czechach) donoszą, iż pewna kobieta, nazwiskiem Braszek, przewróciła lampę tak nieszczęśliwie, że czworo dzieci zginęło w płomieniach, a ona z mężem, okropnie poparzeni, leżą śmiertelnie chorzy, bez nadziei życia

— **Skutki gorzałki,** czyli jak to kumowie *zgubili dziecko.* Możeby kto nie chciał uwierzyć, że się tak stało, a jednak taki wypadek zdarzył się na Nowy Rok na Węgrzech. Kumowie bowiem wybierając się w podróż z dzieckiem do kościoła w Traunau, łyknęli sobie przedtem sporą ilość gorzałki, i siedli na sanki, dziecko zaś dobrze owinięte położyli w głębi sań. Podrodze będąc podochoceni zabawiali się głośną rozmową i co trochę zaglądali, ale nie do dziecka, tylko do flaszki z gorzałką. Gdy przyjechali do Traunau, chcą brać dziecko, a dziecka niema. I cóż się stało? Dziecko w drodze wypadło z sań. Wrócili się więc napowrót i w pewnem oddaleniu znaleźli biedne dzieciątko, ale zmarznięte i już bez życia. Co to zrobi wódka! Przeciwko tym kumom wdrożono już śledztwo karne.

— **Cholera.** W mieście Halli w Niemczech, w zakładzie obłąkanych grasuje silnie cholera. Zachorowało na nią kilkadziesiąt osób, z tych prawie połowa umarła. Również w pobliżu Halli, w Nietlebem zachorowało na cholerę kilkanaście osób. Co to będzie na wiosnę! — *Cholera* wybuchła też w mieście Marsylii we Francyi. W kilku dniach zmarło przeszło 50 osób.

— **Kot pogryzł dziecko.** W niemieckiej miejscowości Werthenstein wyszli ludzie z domu zostawiwszy w kołysce 3-letnie dziecię. Gdy matka powróciła, ujrzała twarz dziecka całą pokrwawioną i kota na poduszce. Zmyła zaraz dziecięciu twarzyczkę, ale nie widać było śladu ran na głowie. Kiedy jednak zaczęła dalej badać, pokazało się, że dziecko miało mały paluszek ugryziony i z ramienia wygryzione ciało do kości. Była to sprawka kota. Niechże tedy to zdarzenie będzie przestrogą dla rodziców i dla wszystkich, aby kotom nie ufali i niezostawiali dzieci samych w domu, nie wypędziwszy przedtem kota.

— **W Rumunii** pozostawał stan włościański w upadku, bo nie było dosyć ziemi, na którejby chłopi osiedlić się mogli jako samodzielni właściciele. Nie mając ziemi, szli na służbę do wielkich panów, albo dzierżawili od nich grunta, lecz w takich warunkach byli zawsze bardzo od panów zależni. Rząd rumuński pojmuje, jak inne rządy, bardzo dobrze, że gdy w jakim państwie brak stanu chłopskiego, małych gospodarzy, to nie dobrze dla całego państwa. Dlatego postanowił parcelować dobra rządowe i sprzedawać chłopom. Chce rozparcelować tyle, aby 180 tysięcy chłopskich rodzin mógł na nich osadzić. Oprócz tego rząd założy bank dla włościan i da zakładowego kapitału 10 milionów franków, aby chłopi mieli kredyt i dostali pożyczki za umiarkowanym procentem. To są dobre sposoby do podniesienia stanu włościańskiego.

— **Straszną zbrodnię** odkryto w Moskwie. Przed jedną z tamtejszych cerkwi stróż kościelny odmiatając śnieg, spostrzegł na bruku tłumok obwiązany sznurami. Dał o tem zaraz znać policyi, a gdy przybył komisarz i kazał tłumok rozwiązać, okropny przedstawił się widok. W tłumoku bowiem znajdowało się ciało młodej kobiety, poćwiartowane na części. Osobno odcięte były nogi, osobno ręce i głowa, a twarz zeszpecona uderzeniami tępego narzędzia. Rozwinięto energiczne śledztwo, aby zbrodniarza odkryć. Sądzą powszechnie że zbrodni tej nie popełniono w samej Moskwie, lecz że ktoś z okolicy tłumok ów podrzucił.

— **Milan,** który był dawniej królem serbskim, a potem ustąpił z tronu i rozwiódł się ze swoją żoną Natalią, obecnie pogodził się ze swą małżonką.

— **Francya.** Sejm francuski obostrzył prawo przeciw gazetom. Do tego czasu nie można było gazet za to karać, gdy wzywały ludzi do mordu, gwałtu, lub jakich innych bezprawi. Teraz uradzono na to ostre paragrafy. Co to pomoże? Wszędzie coraz liczniejsze i ostrzejsze prawa, a bezprawia coraz więcej! Ten sam sejm francuski, co widział się zmuszony do wydania takiego prawa, chciał skreślić z wydatków państwa pieniądze dla księży i Biskupów, chciał skasować posła przy Ojcu św. Rząd nie daje owych pieniędzy z własnej kieszeni, tylko płaci bardzo małą cząstkę procentów za dobra kościelne, które przed laty zagrabił. Sam minister musiał zganić posłów za takie wnioski, a minister też liberał.

W szkole uprawy i wyprawy lnu w Gródku rozpocznie się nowy jednoroczny kurs nauki dnia **5 kwietnia 1893 r.**

Chcący być do szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku na jednoroczny kurs przyjęty, powinien: 1) Najdalej do dnia 15 marca 1893 r. wnieść do Dyrekcyi szkoły w Gródku podanie i wykazać się: że **16 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obo-

wiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złożyć egzamin wstępny, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać **bezpłatne utrzymanie** w zakładzie kosztem funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do szkoły powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie: **Dyrekcya szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku koło Lwowa.**

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rok szkolny rozpoczyna się dnia 1-go kwietnia 1893 r.

Kto chce wstąpić jako uczeń, winien: 1) wykazać metryką, że ukończył 15 rok życia; 2) udowodnić, że ukończył z bardzo dobrym postępem szkołę ludową; 3) przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez miejscowy urząd purafialny; 4) przedłożyć świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza; 5) złożyć pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości, przypadających zakładowi od ucznia.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać **bezpłatne utrzymanie** w zakładzie kosztem funduszu krajowego.

Każdy kandydat obowiązany jest w dniu przez Dyrekcyę oznaczonym zgłosić się do egzaminu wstępnego, w celu osądzenia, czy jest umysłowo dostatecznie rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł należycie korzystać z nauk w tutojszej szkole udzielauych.

Podania o przyjęcie wnosić należy po dzień **15 marca b. r.** do Dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która bliższych wiadomości na żądanie udzieli.

Rozmaitości.

Najnowszem lekarstwem na suchoty i najskuteczniejszym środkiem przeciw tej chorobie, ma być wdychanie w siebie oparu sosnowego. Przekonał się o tem jakiś niemiecki garbarz w Wekelsdorfu, któremu żona chorowała na suchoty galopujące, a obecnie zupełnie została uzdrowioną przez zażycie wspomnianego środka. Garbarz ów gotował bezustannie w pokoju wodę sosnową, której para przepełniała powietrze i przez nie dostawała się do płuc chorej.

Przeciw cholerze skuteczny jest dziegieć, wyrabiany z drzewa sosnowego, bo dziegieć ten rozpuszczony w potażu gryzącym, a nawet w wodzie zabija laseczniki choleryczne. Jestto zdanie jednego z najsławniejszych lekarzy.

Szczęśliwy kraj. Państwa chińskie wolne są zupełnie od żydów, a to dlatego, że Chiny przedstawiają tylko wielkie przestrzenie pól i ogrodów, a żydzi zaś do rolnictwa mają wstręt. W całych Chinach jest tylko jedna kolonia żydowska, a składają ją potomkowie żydów, którzy jeszcze na 200 lat przed narodzeniem P. Jezusa do Chin przyszli. Żydzi ci zachowali swoją religię i wszystkie swoje dawniejsze zwyczaje i stroje.

Wystawa w Konstantynopolu Sultan turecki wysłał do Czykago (do Ameryki) jednego ze swych urzędników, aby tam przygotował osobne miejsce dla wyrobów z Turcyi. Po powrocie urzędnik ów tyle naopowiadał sułtanowi o tej wystawie i o Ameryce, że sultan przejęty podziwem i idąc w ślady innych narodów, postanowił urządzić wystawę powszechną w Konstantynopolu. Wybrano już plac i utworzono komisyę, która ma się tą sprawą energicznie zająć.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.